



Nie jesteście jutrem, lecz Bożym teraz

Za nami 34. Światowe Dni Młodzieży w Panamie. Odbływały się w dniach 22-27 stycznia 2019 roku pod hasłem: *Oto Ja, służebnica Pańska, niech Mi się stanie według twego słowa!* (Łk 1,38). Jak zawsze obfitowały w szereg wydarzeń i były radosnym spotkaniem młodych katolików z całego świata z Papieżem. Wzięło w nich udział 750 tysięcy osób, a najliczniejszą reprezentacją z Europy byli młodzi Polacy, których pojechało do Panamy ok. 4 tysięcy. Były też polskie akcenty. Kościół polski przekazał panamskiej katedrze relikwie św. Jana Pawła II.

Do Panamy przyleciała też grupa ponad 200 polskich harcerzy i harcerek, którzy przyjechali na zaproszenie prezydenta Panamy i stanowili główny trzon służby medycznej w trakcie Światowych Dni Młodzieży, podobnie jak to miało miejsce w Krakowie.

Panama przywitała pielgrzymów upałem sięgającym 30 stopni w cieniu. Atmosfera też była bardzo radosna, tętniły życiem liczne est-rady, na których prezentowały się grupy śpiewaków i tancerzy ze wszystkich konty-nentów. Panamczycy z dumą podkreślali, że 34. Światowe Dni Młodzieży to największe wydarzenie w ich współcze-snej historii.

Pielgrzymom z Polski towarzyszyło 12 biskupów, w tym: Ks. Abp Wojciech Polak – Prymas Polski, Metropolita Gnieźnieński, Ks. Abp Marek Jędraszewski – wiceprzewodniczący Konferencji Episkopatu Polski, Metropolita Krakowski, Ks. Bp Marek Solarczyk – przewodniczący Rady ds. Duszpasterstwa Młodzieży Konferencji Episkopatu Polski. Przybyło też z Polski 150 księży. Polscy pielgrzymi przyjmowani byli w 4 panamskich diecezjach.

Papieża, który otworzył ŚDM, powitał Ks. Abp José Domingo Ulloa Mendieta: *Umiłowany Papieżu Franciszku, w imieniu młodych i nas, młodych, którzy nie jesteśmy już tak młodzi, ale wciąż marzymy, witaj Ojciec Franciszku w tej rzeczywistości śródkowoamerykańskiej. A także w imieniu młodych z pięciu kontynentów, którzy dzisiaj przyjmują Cię z radością! I chcemy pokazać, że nie jest to tylko młodzież Papieża, ale przede wszystkim młodzież Chrystusa. I chcemy powiedzieć ci wszyscy razem: To jest młodzież Chrystusa!*

Witając Papieża prezydent Juan Carlos Varela na wstępie zaznaczył, że Panama od ponad 500 lat wykorzystuje swe uprzywilejowane położenie geograficzne *pośrodku świata*, aby być punktem spotkania i wymiany, ewangelizacji, handlu i pomostem między narodami.

– *Nie chcemy tworzyć dla was Kościoła alternatywnego, rozrywkowego i młodzieżowego* – mówił Franciszek podczas pierwszego spotkania z młodzieżą na Cinta Costera, na wybrzeżu Oceanu Spokojnego. – *Chcemy wraz z wami odkryć na nowo nieustanną nowość i młodość Kościoła. Piotr i Kościół idą z wami i chcą wam powiedzieć, byście się nie*

lękali, byście szli naprzód z tą odnawiającą energią i stałym pragnieniem, które nam pomagają i mobilizują do bycia bardziej radosnymi i dyspozycyjnymi, do bycia bardziej «świadkami Ewangelii» – mówił Ojciec Święty. – *Iść naprzód, nie po to, aby tworzyć jakiś Kościół paralelny, bardziej «rozrywkowy» czy «cool» w wydaniu dla młodych, z jakimi elementami dekoracyjnymi, jakby to miało uczynić was szczęśliwymi. Myślenie w ten spo-*

w którym wszyscy – poczynawszy od tych, którzy deklarują się jako chrześcijanie – mieliby odwagę budowania „prawdziwie humanitarne-go życia politycznego” (Konst. Duszpast. Gaudium et spes, 73), które stawia osobę w centrum, jako serce wszystkiego.

Papież Franciszek odwiedził też więzie-nie dla nieletnich, chcąc pokazać, że wycho-dzi także do tych młodych, którzy żyją na różnych peryferiach. Mówiąc do osadzonych Ojciec Święty zauważył, że Jezus nie bał się zbliżyć do ludzi, którzy nieśli na swoich bar-kach ciężar nienawiści społecznej lub ciężar swych win, błędów i pomyłek. Papież wysłu-chał też spowiedzi młodych więźniów.

Ważnym wydarzeniem podczas wizyty Ojca Świętego było poświęcenie ołtarza ka-tedry Matki Bożej La Antigua w Panamie, jed-nej z największych w Ameryce Środkowej. Budowa trwała blisko dwieście lat i jest to

nych, pozbawionych godności. W smutnych oczach ludzi młodych, którzy widzą, że za-brano im nadzieję na przyszłość z powodu braku wykształcenia i przyzwoitej pracy – mó-wił Ojciec Święty. – Droga krzyżowa Twójego Syna trwa nadal w młodych o ściśniętych twarzach, którzy utracili zdolność marzenia, tworzenia i wymyślenia jutra, a którzy «idą na emeryturę» z bólem rezygnacji i konformizmu, będącym jednym z najbardziej zażywanych narkotyków w naszych czasach.

Papież podkreślił również, że dzisiejsze społeczeństwo utraciło zdolność do płaczu i wzruszenia się w obliczu cierpienia. Chry-stus dźwiga krzyż, podczas gdy obojętny świat pochłonięty jest dramatem swej beztroski.

Jako wzór do naśladowania wskazał na Maryję, która stała pod krzyżem: *od Niej chce-my się nauczyć stać obok krzyża, nie z sercem opancerzonym i zamkniętym, ale z sercem, które umiałoby towarzyszyć, znającym, co to czułość i poświęcenie.*

Podczas Mszy Świętej posłania Franciszek nazwał młodych *Bożym teraz*. Uroczysta litur-gia sprawowana była na błoniach św. Jana Pawła II. Wzięło w niej udział 700 tys. osób. – *Nie zawsze wierzymy* – mówił Papież – *że*

Bóg może być tak konkretny i co-dzienny, tak bliski i rzeczywisty, a tym bardziej, że staje się tak obecny i działa przez kogoś znanego, jak sąsiad, przyja-ciel, krewny. Nie zawsze wierzymy, że Pan może nas zaprosić, byśmy pracowali i pobudzili sobie ręce razem z Nim, w Jego Królestwie, w tak prosty, ale zdecydowany sposób. Trudno nam przy-znać, że miłość Boża wyraża się w sposób konkretny i niemal namacalny w dziejach, na które składają się wszystkie wydarzenia, przykre i chwalebne.

Pozdrawiając młodych na zakończenie liturgii Franciszek skierował do nich szczególne słowa podziękowania: *Wa-sza wiara i radość wprawiły w drganie Panamę, Amerykę i cały świat. Jak wiele razy słyszeliśmy w tych dniach w hymnie ŚDM: «Jako pielgrzymi przybywamy dzisiaj tu z różnych kontynentów i miast»* – mówił Papież i apelował do młodzie-ży: – *Jesteśmy w drodze: idźcie dalej, żyjcie wiarą i dzielcie się nią. Nie zapo-minajcie, że nie jesteście jutrem, nie jesteście «międzyczasem», lecz Bożym teraz.*

Pielgrzymi podkreślają wyjątkowo przy-jazne nastawienie Panamczyków do przyjezd-nych, ich wielką gościnność, mimo że żyją często w trudnych warunkach. Bogaty pro-gram Dni Młodzieży zachwycał. Bardzo ak-tywna była polska delegacja. We współpracy z polską ambasadą w Panamie została zorga-nizowana wystawa „Madonny Polskie”, pre-zentująca wizerunki Bożej Rodzicielki Maryi czczona szczególnie w różnych polskich die-czjach.

Podczas ŚDM rozdano milion różańców. Akcję sfinansowało Stowarzyszenie Pomoc Kościołowi w Potrzebie, które zleciło wyko-nanie różańców 200 rodzin z Betlejem.

Na zakończenie ŚDM w Panamie ogło-szono, że 35. Światowe Dni Młodzieży od-będą się w 2022 r. w Lizbonie.



sób byłoby brakiem szacunku dla was i tego wszystkiego, co Duch mówi nam poprzez was.

Ojciec Święty Franciszek odwiedził pod-czas Światowych Dni Młodzieży wiele miejsc, spotykał się z osobami z różnych środowisk i brał udział w ważnych wydarzeniach.

W spotkaniu z władzami Panamy i kor-pusem dyplomatycznym podkreślał, że *no-we pokolenia, z ich radością i entuzjazmem, z ich wolnością, wrażliwością i zdolnością krytycyzmu, wymagają od dorosłych, ale zwłaszcza od tych wszystkich, którzy posia-dają rolę wiodącą w życiu publicznym, życia zgodnego z posiadaną godnością i powierz-o-ną im władzą. Jest to zachęta do życia z wy-rzeczeniem i przejrzystością, w konkretnej odpowiedzialności za innych i za świat. Jest to styl życia, który ukazałby, że służba pub-liczna jest synonimem uczciwości i sprawied-liwości oraz przeciwieństwem wszelkiej for-my korupcji. Wymaga to zaangażowania,*

pierwsza katedra wybudowana „en Tierra fir-me”, czyli na lądzie. Jej bezcennym skarbem jest obraz Matki Bożej La Antigua, przywie-ziony przez hiszpańskich konkwistadorów w 1510 r., która jest patronką Panamy. To w poświęconym przez Papieża Franciszka ołtarzu umieszczono relikwie św. Jana Paw-ła II, przekazane przez Ks. Abp. Marka Jędraszewskiego. Osiem dzwonów katedry nosi imiona m.in. ŚDM oraz Jan Paweł II. W Pols-ce zostały też wykonane organy kościoła.

Papież Franciszek uczestniczył też w noc-nej Drodze Krzyżowej. W rozważaniach Pa-pież odniósł się do problemu cierpienia: *Oj-cze, dzisiaj droga krzyżowa Twójego Syna trwa nadal w stłumionym krzyku dzieci, którym uniemożliwia się narodziny i wielu innych, którym odmawia się prawa do posiadania dzieciństwa, rodziny, edukacji; które nie mo-gą się bawić, śpiewać, marzyć. W kobietach maltretowanych, wyzyskiwanych i opuszczo-*

Modlitwa za Papieża Franciszka

Wszechmogący, miłosierny Boże, otaczaj swoją łaską Ojca Świętego Franciszka, którego ustanowiłeś głową Kościoła Świętego. Daj mu światło Ducha Świętego, aby zawsze prowadził Twoją owczarnię drogami, które Tobie się podobają, a świętą łódź Kościoła kierował zawsze tam, gdzie Ty wskażesz. Daj mu dobre zdrowie i wytrwałość, aby w Imię Twoje rozciągał opiekę nad całym ludem Bożym prowadząc go ku jedności Kościoła Chrystusowego.

Matko Kościoła, Królowo Pokoju, prosimy Cię, uproś te łaski u Syna Twego, a Pana naszego Jezusa Chrystusa, Który żyje i króluje, przez wszystkie wieki wieków. Amen.

Kolędy i pastorałki w Szydłowie

Już po raz osiemnasty Gimnazjum im. Marii Konopnickiej w Szydłowie opodal Piotrkowa Trybunalskiego urządziło – przy dużym wkładzie organizatorskim dyrektor Bożeny Palus – Przegląd kolęd i pastorałek.

Szeroko zakrojona impreza, mająca w istocie formę obejmującego różne kategorie (głównie wiekowe) konkursu, skupiła w tym roku 136 tzw. podmiotów wykonawczych, czyli solistów i różnego typu zespołów – od wokalnych duetów po wokalne i wokalo-instrumentalne ansamble, w tym liczący prawie trzydziścioro członków chór. Reprezentowanych było 27 szkół z regionu. Liczba kolędujących przekroczyła 300 uczniów. Wyznaczone na jeden tylko dzień przesłuchania trwały, z małą przerwą, od godz. 10. do 19., mimo że każda produkcja obejmowała jeden utwór. Jury niewiele miało czasu na debatę. I od razu uwaga formalna. Czy śpiewająca z akompaniamentem akordeonistki Julii Gętkowskiej i pedagoga grającego na keyboardzie Wiktoria Rybak ze Szkoły Podstawowej w Woli Krzysztoporskiej nie powinna być raczej zaliczona do kategorii zespołów wokalo-instrumentalnych, a nie solistów? Podobnie wokalistki z SP nr 10 w Piotrkowie, występujące z kwartetem instrumentalnym. Takie potraktowanie dowar-

tościowałoby muzyków, którzy też mogliby „zbierać” punkty, m.in. za aranżację.

Za główne osiągnięcie przeglądu należy uznać rozśpiewanie szkolnej braci. Niejeden występ mógł wzruszyć żarliwością bądź autentyczną radością wykonania. Zapewne każdy uczestnik, decydując się na udział we współzawodnictwie, liczył na nagrodę. Gdyby miało być punktowane samo tylko zaangażowanie, to należałoby uhonorować wszystkich. O przeżyciu występu świadczyć mógł przykład długo płaczącej, tuż po występie i na kolanach u mamy, małej solistki, która na skutek tremy zapomniała podczas śpiewania fragmentu tekstu, ale i tak potrafiła, nie przerywając, „ciągnąć narrację” dalej (co było po- niekąd zachowaniem profesjonalnym).

Mimo wielu pozytywnych aspektów przedsięwzięcia można wszelako wskazać na pewne minusy. Zbyt mało znalazło się w programie tradycyjnych kolęd i pastorałek, a do ich szerokiej reprezentacji zobowiązuje przecież nazwa imprezy. Co rusz rozbrzmiewała zwi-



zana ze Świętami współczesna piosenka popowa, rockowa, a nawet „okołojazzowa” (bardzo dobrze notabene jazzowała Zuzanna Grzejszczak z Gimnazjum w Kleszczowie). Dawało to różnorodność stylistyczną, tylko czy o to akurat miało chodzić? Z kolei niektóre dawne kolędy przerabiane były na modłę obecnej muzyki rozrywkowej, „gubiony” był np. charakter polonezowy, i to powinno być, z etnograficznego punktu widzenia, zakwestionowane.

Przytłaczająca większość wykonawców – solistów i nie tylko – posługiwała się gotowymi akompaniamentami na nośnikach cyfrowych, co sprawiało wrażenie „wielkiego kara-

oke”. Do chlubnych wyjątków, poza przykładami już podanymi, należała Zuzanna Załączna z prywatnej Szkoły Podstawowej w Bełchatowie – nie dość, że ładnie śpiewała *Do szopy już pasterze*, to jeszcze realizowała starannie opracowaną partię gitarową.

Niestety, wiele duetów wokalnych poszło na swego rodzaju łatwiznę – śpiewało nie (jak np. Marta Marszałik i Patrycja Stępień z Gimnazjum w Ręcznej) na głosy, lecz unisono lub w oktawie. Zresztą i niektóre chórki robiły podobnie.

W ocenach trzyosobowego jury uwagi jednego tylko członka tego gremium, będącego muzykiem, uwzględniały emisję głosu, intonację, czy zastosowaną fakturę. Pozostali jurorzy np. na czystość śpiewu nie zwracali uwagi i, przy skali 10-punktowej, przyjęli dla wszystkich rozpiętość trzech punktów, od 8 do 10, co sprawiło, że do nagród pretendowała połowa uczestników przeglądu. W rezultacie przyznanych zostało zbyt wiele nagród i wyróżnień w poszczególnych kategoriach – liczne były nagrody ex aequo. Argumentacja brzmiała, że zachęci to młodzież do dalszej aktywności. Ale czy „przy okazji” nie nastąpiła dewaluacja laurów? Warto wszakże w tym miejscu odnotować bezdyskusyjnych triumfatorów, czyli zdobywców Grand Prix – duet śpiewających w sposób idealnie zharmonizowany (nie unisono), jak też grających sprawnie na klarnetach bracia Kacpra i Marcela Błażniaków z SP w Woli Krzysztoporskiej.

Koncert laureatów odbył się jakiś czas po przesłuchaniach w szydłowskim kościele p.w. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy.

Nasze kapliczki i krzyże

Graniczny krzyż

Na kamienicy stojącej przy ul. Zgierskiej 17 znajduje się niewielki element związany z historią miasta. Jest nim mały krzyż umieszczony w niszy budynku. Jest to pamiątka po krzyżu granicznym, który kiedyś stał w tym miejscu i oddzielał dawną wieś Bałuty od Łodzi. Był dość sporych rozmiarów i również umieszczony we wnęce ściany frontowej budynku. Od chodnika oddzielony był małą, żelazną furtką. Mówi się, że znajduje się on tam do dziś, tylko jest zamurowany.

Pierwsze wzmianki o wsi Bałuty pochodzą jeszcze z końca średniowiecza. Przez wieki znajdował się tutaj folwark, koło którego w XVIII w. powstały dwa gospodarstwa i karczma. W połowie XIX w. ówczesny właściciel wsi August Zawisza, widząc rozrastające

się miasto Łódź, podzielił swój majątek i oddał w dzierżawę. Na Bałutach zaczęli się osiedlać drobni rzemieślnicy i tkacze. Ze względu na niskie czynsze osiedlała się tu też biedota oraz zwalniani z więzień przestępcy. W 1913 r. Bałuty liczyły już ok. 105 tys. mieszkańców i pod względem ludności były największą wsią w ówczesnej Europie, a może i na świecie.

18 sierpnia 1915 r. decyzją ówczesnych władz niemieckich wieś Bałuty została przyłączona do miasta Łódź.

JULIUSZ GRZELCZAK

Przysyłajcie nam zdjęcia i krótkie opisy kapliczek, przydrożnych krzyży i świątków. Będziemy je publikować, żeby uwiecznić ich obecność wśród nas: e-mail: redakcja@aspektpolski.pl lub adres: ul. Piotrkowska 17, 90-955 Łódź 8, skr. poczt. 22.



REDAKCJA

JANUSZ JANYST

Modlimy się wspólnie o cud i rychłą beatyfikację

Czcigodnej Sługi Bożej,

Wandy Malczewskiej

w Parafii

Najświętszego Serca Pana Jezusa

w Parznie

w niedzielę 3 marca 2019 r.,

o godz. 16:00.



Aspekt Polski

miesięcznik Katolickiego Klubu im. Św. Wojciecha w Łodzi

adres do korespondencji: 90-955 Łódź 8, ul. Piotrkowska 17, skr. 22

Konto bankowe: BGŻ BNP Paribas Oddział w Łodzi 12 2030 0045 1110 0000 0314 4920

Asystent Kościelny: ks. Mateusz Cieplucha

Redaktor naczelny: Mirosław Orzechowski

zastępca: Iwona Klimczak

red. odpowiedzialny: Jan Waliszewski; wydanie: Aleksy Wyszowski redakcja: Karol Badziak, prof. Jacek Bartyzel, ks. infułat Józef Fijałkowski, prof. Tadeusz Gerstenkorn, Jarosław Jagiełło, Janusz Janyst, Agnieszka Jarocka, Paweł Jaszczak, Marcin Keller, Jacek Kędziński, Bogdan Kulas, prof. Mirosław Matyja, Jerzy Nagórski, prof. Bogusław Sułkowski, Jan Szałowski, Teresa Szemerluk, Władysław Trzaska-Korowajczyk, Izabela M. Trelińska.

Druk: Polska Press Sp. z o.o., Oddział Poligrafia, Drukarnia w Łodzi

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmian redakcyjnych i skrótów tekstów niezamówionych

e-mail: redakcja@aspektpolski.pl strona internetowa: www.aspektpolski.pl



Rok powstań śląskich

Sejm RP ustanowił rok 2019 Rokiem Powstań Śląskich, honorując w ten sposób wkład ludności śląskiej w walkę o niepodległość Rzeczypospolitej. W uzasadnieniu uchwały napisano: „Powstania Śląskie stanowią jedną z najpiękniejszych kart w dziejach narodu polskiego”.

Celem trzech Powstań Śląskich było przyłączenie części Górnego Śląska do Polski. Czy Polacy znają szczegóły tych walk? Co wiedzą współcześni mieszkańcy Śląska o historii ziemi, na której żyją? Wreszcie, co wiedzą o tych wydarzeniach Ślązacy – potomkowie dawnych mieszkańców tych ziem, a w szczególności potomkowie uczestników walk o Śląsk? Środowiska proniemieckie twierdzą, że powstania śląskie były bratobójczą wojną z winy Polaków. Uważają, że po I wojnie światowej o przynależności państwowej Śląska miał zdecydować plebiscyt, ale strona polska chciała „samowolnie” wytyczać granice, przez co wywołała konflikty narodowościowe. Konflikty te przekształciły się w powstania polskich nacjonalistów, które zostały odparte przez niemieckie grupy samoobrony – taki punkt widzenia prezentowany jest na stronach internetowych Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Niemców w Polsce. Wielu przyjmuje tę narrację, bo niestety nie mają wiedzy na ten temat. Polska szkoła nie jest aktywna w przedstawianiu uczniom polskiego punktu widzenia wydarzeń na Śląsku po przegranej przez Niemcy wojnie. Pustka w sposób naturalny wypełniana jest propagandą niemiecką.

Powstańcze zrywy na Śląsku miały miejsce kolejno w 1919, 1920 i 1921 r. Choć każde miało odmienny przebieg i cele, wszystkie trzy były reakcją na niesprawiedliwe potraktowanie Śląska przez zwycięskie państwa po I wojnie światowej. Po przegranej Niemców o losach tej ziemi miała zdecydować konferencja pokojowa w Paryżu. Interesy polskie reprezentował Ignacy Jan Paderewski i Roman Dmowski, którzy dążyli do włączenia w skład państwa polskiego wszystkich ziem zamieszkałych przez Polaków. Stanowisko polskie popierała Francja, której zależało na osłabieniu Niemiec. Anglia była temu zdecydowanie przeciwna. Pod wpływem niemieckiej dyplomacji w traktacie wersalskim z 28 czerwca 1919 r. zarządono, że o losach Górnego Śląska zdecyduje głosowanie ludności. Szczególnie niekorzystny dla Polski był tzw. mały traktat wersalski, zwany traktatem mniejszościowym. Na mocy tego układu mocarstwa otrzymały prawo ingerowania w po-

litykę narodowościową, religijną i szkolnictwo odrodzonej Polski.

Niemcy otrząsały się z klęski i czuły się coraz pewniej wzmagając terror wobec ludności Górnego Śląska. Ślązacy widzieli bierność przedstawicieli państw ententy i sami upomnieli się o swoje prawa. Pierwsze powstanie śląskie wybuchło 17 sierpnia 1919 r. i trwało zaledwie 7 dni. Walki powstańcze były aktem samoobrony mieszkańców Górnego Śląska przed niemieckim uciskiem, który objawiał się zwalnianiem polskich robotników z pracy, rozbijaniem wieców i zebraniach przez niemieckie bojówki, utrudnianiem działalności polskich placówek kulturalno-oświatowych. Bezpośrednim powodem akcji powstańczej była masakra polskich górników w kopalni „Mysłowice”. Bojowego ducha Polaków na Śląsku oddają przejmujące słowa odezwy powstańczej: *Nie chcemy dłużej jęczeć pod panowaniem niemieckim, chcemy być złączeni z braćmi naszymi tej samej mowy, tej samej krwi i tego samego ducha. Chcemy wydostać się z niewoli, chcemy być panami we własnym domu. Chcemy należeć do wolnej, niepodległej, zjednoczonej polskiej Ojczyzny.*

Konsekwencje pierwszego zrywu powstańczego były bolesne dla Polaków na Śląsku. Ok. 22 tysięcy Rodaków musiało przenieść się stronę polską, by uchronić się przed sankcjami ze strony władz niemieckich.

Po wygaśnięciu I powstania śląskiego Niemcy dalej prowadzili zaczepne działania narodowościowe. Rozzuchwalała ich przychylność Anglii. Po ratyfikacji traktatu wersalskiego, na Śląsk objęty plebiscytem przybyła komisja mocarstw koalicyjnych i wojska koalicji alianckiej – francuskie, angielskie i włoskie. Anglia opóźniała działania Międzysojusznicy Komisji Plebiscytowej, a Niemcy rozszerzały terror przeciwko Polakom. Napady niemieckich bojówek nasiliły się latem 1920 r., gdy toczyła się wojna polsko-radziecka i wydawało się, że Armia Czerwona zajmie Warszawę. II powstanie śląskie wybuchło w nocy z 19 na 20 sierpnia 1920 r. w reakcji na zdemolowanie i podpalenie przez Niemców siedziby Polskiego Komitetu Plebiscytowego w Katowicach oraz zamor-



dowanie znanego polskiego lekarza, doktora Andrzeja Mieleckiego. Polacy musieli się bronić. Stąd główne hasło tego powstania brzmiało: „Samoobrona”. Ówczesne nastroje na Górnym Śląsku oddają słowa Roty Śląskiej: *Nie dajmy Śląska, skąd nasz ród, Gdzie dom nasz, próg ziemicy – Śląscy żołnierze, śląski lud, Górale i górnicy; Nie będziesz Niemce miał z nas sług, Tak nam dopomóż Bóg!*

Drugi zryw Ślązaków był protestem ludności Śląska wobec nierealizowania przez Międzysojusznicy Komisję Plebiscytową postanowień artykułu 88 traktatu wersalskiego, zwłaszcza o rozwiązanie niemieckiej policji bezpieczeństwa tzw. Sipo i powołanie w jej miejsce policji mieszanej – polsko-niemieckiej. Walki trwały krótko, zaledwie 9 dni, ale ich skutkiem było zapewnienie Polakom ochrony alianckiej komisji międzysojusznicy. Dowódcą pierwszego, a potem drugiego powstania był Alfons Zgrzebniok, komendant Podstawowej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska. Oba powstania, choć szybko zdławione, miały duże znaczenie dla rozbudzenia w mieszkańcach Śląska poczucia przynależności narodowej. Nagłośniły sprawy Śląska w innych rejonach Polski. Zaowocowało to powstaniem w Małopolsce i Wielkopolsce organizacji wspierających działania na Śląsku.

III powstanie śląskie wybuchło po plebiscycie przeprowadzonym 20 marca 1921 r. i było reakcją Polaków, nie na wynik głosowania, ale na niekorzystną dla Polski interpretację. W plebiscycie nie pytano o narodowość, ale o chęć przynależności do Polski lub Niemiec. Za zgodą państw koalicji każda osoba urodzona na Górnym Śląsku miała prawo udziału w plebiscycie. Umożliwiło to rządowi niemieckiemu przywiezienie z Niemiec blisko 200 tys. osób zaopatrzonych w świadectwo urodzenia. Osoby te mieszkaly w Niemczech i nie miały nic wspólnego z aktualną ludnością Górnego Śląska. Oddając głos na Niemcy pomogli zdecydować o przyszłości kraju. Za Niemcami zagłosowało 707 tys. ludzi, a za Polską 479 tys. Powiaty wschodnie i okręgi przemysłowe, w których przeważali polscy rolnicy i górnicy, głosowały za Polską. Niemcy uważali, że korzystny dla nich wynik głosowania upoważnia ich do zajęcia całej ziemi śląskiej. Mieli poparcie Anglii i Włoch. Tylko Francja opowiadała się za podziałem Górnego Śląska zgodnie z wynikami głosowania. Gdy alianci ogłosili, że z 22 powiatów Polsce przypadną jedynie dwa (Pszczyna i Rybnik) oraz części dwóch innych powiatów, w nocy z 2 na 3 maja 1921 r. wybuchło powstanie. Dyktatorem powstania został Wojciech Korfanty.

W miarę jak powstańcy opanowywali Górny Śląsk, Niemcy uzupełniali swoje siły posiłkami z głębi Niemiec. Na pomoc Ślązacom pospieszyli ochotnicy z całej Polski. Naj-

bardziej zaangażowali się Wielkopolanie. Na Górny Śląsk udało się kilka tysięcy ochotników. Z Poznania na Śląsk wysłano 30 wagonów żywności, 3 wagony mundurów i butów, liczne transporty broni, amunicji i materiałów sanitarnych. W pierwszym okresie walk, powstańcy odnosili sukcesy. Walki trwały do czerwca 1921 r., do czasu gdy alianci nakłonili obie strony do podpisania rozejmu. W III powstaniu trwającym półtora miesiąca, wzięło udział 60 tysięcy powstańców. Zginęło około 1200 osób. III powstanie śląskie uznaje się za zwycięskie, bo jego efektem było przyznanie Polsce 29 proc. terenów plebiscytowych zamieszkałych przez połowę mieszkańców spornego obszaru. Do Polski przyłączono sześć powiatów, z katowickim włącznie. Po polskiej stronie znalazła się najbardziej uprzemysłowiona część Śląska, na której znajdowało się aż 76 proc. kopalń węgla. Zamieszkiwało tu blisko milion osób.

Trzeci zryw powstańczy zakończył walkę Polaków zamieszkujących Śląsk o przynależność do państwa polskiego. Ślązacy sami wywalczyli „Polskę”, bo pomoc władz polskich dla Śląska ograniczała się do potajemnych dostaw broni i amunicji oraz przerzucania ochotników. Brak większego zaangażowania państwa polskiego w walce o polskie granice na zachodzie, południu i północy, do dziś budzi spory. Na szczęście, w okresie międzywojnia i w czasie PRL powstało wiele pomników i tablic upamiętniających bohaterów walk o polskość Śląska i one dają świadectwo tamtych wydarzeń. Wśród nich najbardziej rozpoznawalny jest Pomnik Powstańców Śląskich stojący w centrum Katowic i Pomnik Czynu Powstańczego na Górze Świętej Anny.

W uchwale Sejmu RP proklamującej rok 2019 Rokiem Powstań Śląskich, na uwagę zasługują słowa: *Mimo trwającego kilka wieków oddzielenia regionu (Śląska) od reszty ziem ojczystych i stosowania przez niemiecką administrację polityki germanizacyjnej, polskość przetrwała. W uchwale wskazano na rolę matek śląskich w utrzymaniu polskości. To one, mimo zakazów przekazywały swoim dzieciom i wnukom znajomość języka polskiego, głównie poprzez modlitwę, tradycje i zwyczaje, a także uczyły dzieci historii Polski. Dzisiaj, gdy nie ma zakazów poznawania polskiej historii, niewielu ona obchodzi. W większości, nie zauważając, że krok po kroku zacierane są ślady polskości ziemi śląskiej. Powstania śląskie nadal nie mają swoich piewców. Miejmy nadzieję, że sejmowa uchwała to zmieni, a 2019 rok będzie obfitował w wydarzenia przypominające bohaterstwo i determinację ludu śląskiego w zachowaniu swoich polskich i katolickich korzeni.*

MARCIN KELLER

Prosimy drogich Czytelników miesięcznika „Aspekt Polski” o modlitwę w intencji powrotu do zdrowia naszego redakcyjnego Kolegi,

Ks. Infułata Józefa Fijałkowskiego

oraz o trwałą opiekę Najświętszej Maryi Panny Matki

Zbawiciela, aby swoją Matczyną troską otaczała swojego wiernego Sługę, niezłomnego Kapłana Jezusa Chrystusa i oddanego Syna Kościoła katolickiego.

REDAKCJA

Pora na czytanie

Zima, na szybach niekiedy mróz, nie chce się wychodzić, ale przecież nie tylko telewizja pozostaje w zasięgu wzroku, są przecież książki. Jeśli nie zapominałeś jeszcze o tej możliwości, to jesteś w elitarnej grupie nie większej niż jedna trzecia Polaków. Pozostali, jeśli są młodzi, oglądają na Youtube, jeśli są starsi, czytają ulotki reklamowe.

Czytać powieści można na różnych nośnikach: na papierze, na ekranie komputera i telefonu, można też słuchać audiobooków. Czytać można z różnych powodów i w różnych celach. Dlaczego lub po co czytasz? Jest tu kilka możliwości, choć żadna z nich nie bywa jedyną motywacją, zwykle dwie, trzy różne motywacje czytania łączą się w skomplikowane wiązki.

Czytelnik śledzący pisarza twarzą w twarz i wiernie mu towarzyszący. Niekiedy najważniejsze dla nas jest spotkanie z autorem, żywym człowiekiem. Traktujemy każdy fragment utworu nie jako fikcję wymyśloną dla celów tworu artystycznego, ale jako dokument świata intymnego konkretnego twórcy, cenimy jego doświadczenie i refleksyjność (Miłosz) lub tropimy jego życiowe porażki, kompleksy (homoseksualizm Andrzejewskiego, Gombrowicza, paranoja F. Kafki, perwersja Nabokova). Podczas gdy teoretycy strukturaliści ogłosili „śmierć autora” odrzucając badania jego biografii, to dla zwykłego odbiorcy złudzenie kontaktu ze szczerym lub nieszczerym, konkretnym człowiekiem jest potrzebą fundamentalną. Z tego powodu obok powieści jeszcze większą poczytnością cieszą się autobiografie aktorek, biografie uczonych, polityków. Biografie (obok kryminałów) są na bibliotecznych półkach najbardziej zużyte. Taka postawa może mieć elementy prostodusznej wiary w możliwość szczerego kontaktu z innym człowiekiem, który przecież musi być

w tym tekście, ale może też być trywialnym podglądactwem, voyeryzmem, autor fikcji poddany jest wówczas przez odbiorcę zupełnie amatorskiej psychoanalizie.

Czytelnik uczuciowy to inny trop uciechy z książką. Upodobanie do romansów (u kobiet) lub silnych scen erotycznych (częściej u mężczyzn), bywa pierwszą w życiu pobudką inicjacji czytelniczej. Postawa emocjonalna obejmuje szerzej wszelkie sposoby projekcji naszych własnych uczuć na fikcyjne, książkowe postaci. Projekcja to przypisywanie fikcyjnym bohaterom pozytywnym lub szwarczakiem charakterom naszych własnych uczuć, postać fikcyjna staje się ekranem, na który rzutujemy samych siebie. Najwyraźniej widać to u miłośniczek i miłośników telenowel. Filmową telenowelę jednak poprzedzały kiedyś romanse książkowe, a i teraz pozostają one w wyspecjalizowanych seriach literatury popularnej. Wierzymy, że trudny a piękny romans z książką lub z telewizji to sama życiowa prawda. Filozof H-Gadamer nazywał tę ludzką skłonność „zgodą na nierozróżnianie” fikcji od rzeczywistości, nierozróżnianie postaci fikcyjnej od np. aktora, wykonawcy tej roli, „bo wtedy się bardziej przeżywa”. „Wiesz, w końcu ten Mroczek jest taki niewierny” (na ekranie czy w życiu?). Silna projekcja i potem identyfikacja z bohaterem fikcyjnym może jednak mieć funkcję dodatkową, może wzmacniać edukacyjne i moralizujące działanie literatury. Zapominając o fikcyjności bohatera możemy się

uczyć na przykładzie jego błędów i jego słusznych ostatecznych decyzji.

Inna funkcja książki. Naturalną potrzebą czytelniczą jest ciekawość świata, poszukiwanie nowych, egzotycznych krajobrazów, nieznaną kulturę, egzotycznego środowiska ludzi (Singer). Staje się oczywiste, że w tym punkcie książka, nawet książka reportażowa, mają silnych konkurentów w kinie, telewizji lub w internecie. Taka ciekawość jest poszukiwaniem rozumienia świata poprzez gromadzenie szczegółów i obserwacji, książka w przeciwieństwie do mediów elektronicznych uruchamia wyobraźnię i nieco wyraźniej zmusza do interpretacji świata (Kapuściński).

Ciekawym nastawieniem czytelniczym jest upodobanie do powieści historycznych, w istocie prawie cały zasób literatury ma charakter powieści historycznej już w momencie jej powstania. Wspomniany H-G Gadamer negował potrzebę poszukiwania „co pisarz chciał powiedzieć” w tamtym odległym czasie (R. Graves). Czytelnik ma prawo do aktualizacji i modernizacji sensu dawnego tekstu na miarę swego, dzisiejszego czasu i dzisiejszych okoliczności, bo powieść ma własną, wciąż odnawiającą się potencję. W czasach socjalistycznej cenzury rozwinęła się stylistyka tzw. języka ezopowego, pisarze polscy uciekali w historię lub w SF, by mówić o Polsce im współczesnej, porozumiewali się z czytelnikiem, ponad głowę cenzora, który udawał głupiego. Czytelnicy byli wyćwiczeni i niezwykle uczuleni na aluzyjność prozy T. Konwickiego, M. Kundery, sztuk S. Mrożka itd. W Polsce bez cenzury język ezopowy jest raczej zbyt techniczny, choć pozostają uznane społecznie różne tabu obyczajowe.

Odległym śladem poszukiwania języka ezopowego jest czytelnictwo zideologizowane, a więc wybór książki wspierającej moją własną identyfikację grupową, społeczną. Kanoniczne lektury szkolne wspierają naszą tożsamość narodową, na użytek feministek piszą kobiety, jeszcze inni mają swoją literaturę gen-



der lub queer, ale z drugiej strony nie jest pewne, czy chłopcy przepadają za Reymontem, na pewno zaś robotnicy nie czytają powieści o nich samych.

Popularnym, choć nieco eskapistycznym stylem czytelnictwa jest książka rozrywkowa, komiksy, kryminały (Christi), łatwa science fiction (na pewno Lem nie mieści się na półce literatury wagonowej), biografie aktorek i celebrytów i wszystko inne „go fast” wg R. Barthesa. Współcześnie książkę wagonową-biurową (spod szuflady) wypiera smartfon ze słuchawkami.

Kultura Internetu dała nam nową możliwość tzw. czytania współtworzącego, partycypującego: *fandomy*, *spojlowanie*, *collaborative fiction*. Czasami fani konkretnej powieści dopisują własne fikcje ułożone w tamtym pierwotnym świecie i z użyciem charakterów z tamtego świata. Z tych internetowych inspiracji i pomysłów niekiedy na powrót korzystają autorzy, jak to się stało z E. L. James (*Pięćdziesiąt twarzy Greya*).

BOGUSŁAW SUŁKOWSKI

Jubileusz pt. „Washington po raz trzeci”

Moją wystawę z okazji 40-lecia pracy artystycznej otwierała w styczniu br. w Klubie Nauczyciela Krystyna Barczak, wieloletni kierownik tej placówki. Wyraziła radość z jej zorganizowania i całkiem niespodziewanie przeczytała list gratulacyjny prezydent Hanny Zdanowskiej. Życie, czyni niespodzianki.

Ekspozycja – jak sugeruje jej tytuł – pokazuje bardzo szeroki wymiar poszukiwań inspiracji w wymiarze ponadkulturowym i w skali globalnej – pisze pani prezydent. – Ten niepokój twórczy i refleksja nad sztuką cechuje właśnie ducha artysty, który mierzy się ze światem swoją wrażliwością i postrzega inaczej dokonujące się zmiany, których sens przekazuje poprzez swoje obrazy. (...) gratuluję dotychczasowych osiągnięć, życząc dobrej energii i dalszych poszukiwań twórczych oraz kolejnych sukcesów artystycznych.

Następnie zabrała głos Maja Filipowska, która scharakteryzowała moją twórczość znając ją dokładnie, będąc kuratorem obrazów z 10 odległych i egzotycznych podróży w latach 2006-2015, 2016 – w Muzeum Miasta. Każda twórczość i wybór obrazów zawsze jest częstkowa. Nie można pokazać wszystkiego. W Muzeum Miasta mogłam wydobyć to, co powstało latami z dziećmi i młodzieżą. Były to akcje plastyczne. Remigiusz Caban mówił o sobie jako o pierwszym spojrzeniu tego, co powstało daleko w świecie. Jest jeszcze jeden moment ważny, bo nie każdy odbiorca po-

trafi zobaczyć „myśli” i ducha. Czasami twórczość odbierana jest powierzchownie, w „locie”, z marszu, bez przeżycia. Osoba, która tworzy „z miłości”, bo tylko miłość jest twórcza, potrafi przekraczać codzienność, zwykłość. Twórczość ma znamiona nadprzyrodzone. Jest tajemnicza i „przychodzi z daleka”, jak zauważył Pablo Picasso.

Do ekspozycji w Klubie Nauczyciela zostały wybrane prace z trzech pobytów i podróży do Stanów Zjednoczonych. Pierwszy pobyt odbywał się 30 lat temu. W tym czasie malowałam i przetwarzałam kopie obrazów M. Chagalla czy Hieronima Boscha. Potem krótki i intensywny pobyt w 2015 r. ze zwiedzaniem wschodniej części Stanów Zjednoczonych. Wtedy powstały przede wszystkim obrazy poświęcone mojemu bardzo osobistemu przeżyciu z pobytu w Nowym Jorku. Trzeci mój pobyt na wschodniej części Stanów Zjednoczonych był bardzo owocny. Obrazy powstawały z bliskości przyrody, ogromnych drzew, wspaniałych krzewów, które w tym czasie były obciążone niesamowitym bogactwem kwiatów. Wszystko, co było blisko, ma-



Od lewej: Majka Filipowska, Krystyna Barczak, Izabela Maria Trelińska, Remigiusz Caban

lowałam. Były to wnętrza, w których mieszałam i na które patrzyłam. Były to również obrazy, które powstawały ze spojrzenia na drogę przez okna. Na ulicę i do ogrodu. Poza tym kwiaty z wiszących kwietników i wielkich donic w ogrodzie.

Pokazałam również portrety 10 obrazów Matki Bożej z różnych zakątków świata. Te obrazy – niewielkie – stały się inspiracją dla dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 2. To nie tylko radość, kiedy można zachęcić dzieci do twórczych zadań. Było dużo radości, bo dzieci przeżywały i odpowiadały na kolejne zadania, które wykonywały pięknie!

40-lecie pracy artystycznej jest spotkaniem z ludźmi mi bliskimi. Rodziną, moimi uczniami i tymi, których zachęcałam do twórczej

pracy. Dziękuję wszystkim, którzy napelnili moje serce wielką radością. Przybyli: dyrektor Bernard Kepler, Andrzej Bartczak z małżonką, Wojciech Niewiarowski, Piotr Grabliński, dyrektor Małgorzata Laurentowicz, Marek Prus z małżonką, Tomasz Prus, Grzegorz Krajewski, Jadwiga Łagowska, Dariusz Michalski, Lech Lechowicz, Krystyna Potocka, Krystyna Dobrynin. Moi uczniowie z XXIX LO: Monika Izdebną, Beata Kowalczyk, Barbara Markowicz, Witek Palusiński. Zespół muzyczny pod kierunkiem Renaty Banackiej. Wszystkim bardzo serdecznie dziękuję za przybycie i uczestniczenie w moim jubileuszu – podsumowaniu mojej pracy.

IZABELA MARIA TRELIŃSKA

Duch Święty na zawołanie?

– *Koleżanka zaprosiła mnie na Mszę św. z modlitwą o uzdrowienie – rozpoczęła opowiadanie swojej niezwykłej historii pani Emilia. – Było to w pięknym zabytkowym kościele w powiecie puławskim. Nabożeństwu przewodził uzdrowiciel Wojtek, a towarzyszyła mu pani Mariola ubrana w kraciastą sukienkę.*

W kościele nie było nas dużo – opowiada pani Emilia – ale i tak wszyscy tłoczyli się w głównej nawie, bo chyba pan Wojtek uzdrawiał raczej na stojąco. Szczupły, wysoki szatyn o sylwetce sportowca budził zaufanie zdrowym wyglądem. Wypowiadał monotonną strofę modlitewną, podchodził do kolejnych osób i nakładał ręce na głowę. Już pierwsza osoba „dotknięta” nałożeniem rąk – padła na wznak. Ktoś stojący pod chórem z wrażenia aż jęknął. Mnie przeszły ciarki po plecach, bo nie tego spodziewałam się zaraz po rozpoczęciu obrzędu. Kątem oka widziałam, że niewielu było zaskoczonych obrotem sprawy, ale tym co dali się zaskoczyć, nie było czego zazdrościć. Uspokajało mnie to, że osoby towarzyszące uzdrawiaczowi też nie były zaskoczone reakcją osoby „uzdrawianej”, bo w porę pochwyciły ok. pięćdziesięcioletniego mężczyznę, który bez tej asekuracji upadłby na posadzkę.

– Nie módl się, tylko „przyjmij” – było słycać donośny głos pana Wojtka. Uzdrowiciel podszedł do stojącej zaraz obok kobiety i po nałożeniu rak – efekt upadku powtórzył się.

– Chwalmy Pana! – zabrzmiało w kościele, a mnie po prostu obleciał strach. Nigdy nie widziałam czegoś podobnego. I do głowy by mi nie przyszło, że biorę udział w uzdrawianiu kogokolwiek. Stałam na końcu tego szeregu i w napięciu obserwowałam, co też będzie się działo dalej? A dalej padły kolejne dwie osoby, a później następne. Zawsze stał za nimi ktoś, kto łapał „spoczywających”, zanim upadli na posadzkę.

Przeżegnałam się w duchu, bo poczułam wielkie zagrożenie tym eksperymentem, którego się po prostu bałam. Pomyślałam sobie, że dopiero byłam u spowiedzi, która dała mi głęboki spokój i nie chciałam eksperymentować z podobnymi praktykami.

Cofnęłam się kilka kroków, aby uciec z kościoła, bo wcale nie odczuwałam fascynacji niezwykłym paraliżem, jakiemu ulegali kolejni, na których uzdrowiciel nakładał ręce. Ale drzwi kościoła były zamknięte! Zaczęłam się bać. – Nie bój się – usłyszałam za sobą głos. To był ksiądz, który obserwował wszystko u wejścia do kruchty. Popatrzył na mnie pobłażliwie i dodał: – Nic ci się nie stanie. Przyjmij to duchowe doświadczenie. Pomyślałam: Boże, daj mi siły, żebym nie uległa temu, co jest mi nieznane, ale tak bardzo obce.

I wtedy uzdrowiciel stał już naprzeciw mnie. Patrzył mi głęboko w oczy, a ja postanowiłam stawić temu czoło. Nałożył na mnie ręce i coś mówił, a właściwie mamrzał. Nic nie rozumiałam. Nie była to żadna znana mi modlitwa; nie były to nawet słowa wymawiane po polsku, raczej uporczywie monotonna rytmiczna deklamacja dziwnych sylab, coś, jak: *sz-kara-makara-szi-kara-maka-ra-szi...* Później: *przyjdź z mocą, przyjdź z łaską, sz-kara-makababababa-makarababa-makara-szi; daj więcej, daj więcej, Panie, sz-kara-makabababara-szi-kara-mabababa-ra-szi*. I tak w kółko.

Nogi trzęsły mi się ze strachu, ale nie poddałam się, nie upadłam. Ponowił gesty zaopatrzone powtarzanymi wciąż niewyraźnie słowami. I w kółko to samo. Poczułam, że prąd idzie przez całe moje ciało – nie z powodu wzy-

wanej przez pana Wojtkę łaski, ale z racji nagłego skojarzenia, że facet wygłasza nade mną jakąś hinduistyczną mantrę – zaklęcie wzywające pogańskie moce. Oprzytomniałam, że ani razu nie słyszałam modlitwy i wezwań do Matki Bożej – zawsze przywoływanej jako Pośredniczki łask. Rozpoczęłam więc chaotyczne poszukiwanie pomocy u Niepokalanej.

A oni wszyscy leżą. Bo to jest „spoczynek w Duchu Świętym”. Przemknęło mi przez myśl, jak to możliwe, że Pan Bóg chce, żebym upadła na posadzkę, głową do tyłu? Jeśli to, co widzę jest prawdziwą ingerencją Ducha Świętego, to kim są ludzie, którzy mają moc przywołania na własny rozkaz jednej z Osób Boga Wszechmogącego?! Czy żaden z nich



nie pomyślał, że nonszalanckie rozpowszechnianie przekonania o plenipotencji od Ducha Świętego do działań pokazowych może być ciężkim grzechem pychy?

I wtedy uzdrowiciel dał znak asystentce, po chwili oboje natarli spojrzeniami i gestami na mnie. Przeżegnałam się i przetrwalam.

„Nie dam się wam – pomyślałam i w duchu zdwoiłam myśli modlitewne do Najświętszej Maryi Panny i Pana Jezusa. – Powtarzałam w kółko „Pod Twoją obronę..” i czekałam, aż zakończy się ten niefortunny eksperyment”.

– Nagle poczułam powiew chłodnego powietrza – wspomina. – Ktoś wszedł do kościoła, słyszałam kroki. Chyba dopiero wtedy oprzytomniałam. Nie czekając na dalszy rozwój wypadków, uciekałam. Więcej nie pozwolę się namówić na podobny eksperyment.

Zdarzenia podobne w przebiegu do przedstawionego powyższej, nie są dzisiaj czymś odosobnionym w niektórych kościołach katolickich w Polsce. Społecznemu przyzwoleniu dla bezwzględnej pogoni za sukcesem, za zdrowiem i młodością sprzyja powierzchowność religijna i niesłychane sploty wiary przeciętnego Polaka. Do szeroko upowszechnionej mentalności wkrada się magiczne przekonanie, że każdy cel, każde pragnienie jest w zasięgu ręki. Wystarczy tylko wywołać jakiś cud, „wymusić” na Duchu Świętym odpo-

wiednią reakcję. Ponieważ popyt kształtuje po-
daż, to natychmiast pojawiają się ludzie goto-
wi obiecać realizację naszych potrzeb. Sami
siebie nazywają charyzmatykami. Jeden z nich
głosi: *W imieniu Jezusa nakazujemy niech
odejdzie wszelki ból i dolegliwość!* A skoro
nikt nie wybucha śmiechem i nikt nie upomina
młodego człowieka, że nie zna on, albo wręcz
odrzuca podstaw wiary katolickiej, ten bez
żenady ciągnie dalej: *Jezus nigdy nie choro-
wał, a my mamy Go naśladować. (...) Jezus
widział, że choroba to jest dzieło diabła.(...) Bóg
chce, żebyś był zdrowy. Mówisz diabłu
OK, gdy nie zabiegasz o uzdrowienie.*

W ostatnich latach, szczególnie od przełomu XX i XXI wieku, pojawiają się coraz częściej przypadki nadużyć doktrynalnych i liturgicznych w czasie różnego rodzaju celebracji i nabożeństw, które zagrażają deformacją obrzędów katolickich. Zadziwia milczenie teologów w tej sprawie, bo udział w nabożeństwach z modlitwami o uzdrowienie przesiąk-

niętych tradycją zborów baptystycznych, techniki wywołujące tzw. „spoczynki w Duchu Świętym”, albo wręcz Chrztu w Duchu Świętym (!) żądają wyjaśnień, czy uczestnicy tych obrzędów są jeszcze katolikami?

Św. Jan Paweł II zostawił nam na dzisiejsze dni wiatyk słowa. Oto watykańska Kongregacja Nauki Wiary, dość dawno temu, bo 14 września 2000 r. opublikowała dokument wychodzący naprzeciw obecnej już wtedy w Europie zachodniej, Azji, Afryce i Ameryce Płd. fali zielonoświątkowej. Jest to *Instrukcja na temat modlitw w celu osiągnięcia uzdrowienia pochodzącego od Boga*. W tej *Instrukcji* Kościół przestrzega przed opisywanymi tu zjawiskami, ale też podaje szczegółowe warunki organizowania w Kościele modlitw i nabożeństw z prośbami o uzdrowienie.

W *Instrukcji* omówione są aspekty doktrynalne problematyki cierpienia i bólu, chorób w najróżniejszych postaciach oraz faktu, że cierpieniu podlegają także sprawiedliwi, łącząc się w ten sposób z Chrystusem w Jego męce. Jak czytamy w dokumencie, *Mesjańskie zwycięstwo nad chorobą i nad innymi cierpieniami ludzkimi dokonuje się nie tylko przez ich usunięcie przez cudowne uzdrowienia, lecz także przez dobrowolne i niewinne cierpienie w męce Chrystusa, dając każdemu człowiekowi możliwość współuczestnictwa w niej...*

O uzdrowieniach związanych z miejscami

modlitwy (sanktuaria, miejsca przechowywania relikwii męczenników lub innych świętych itd.) mamy liczne świadectwa w długich dziejach Kościoła. Przyczyniły się one do upowszechnienia w starożytności i w średniowieczu pielgrzymek do niektórych sanktuariów, które stały się sławne także z tego powodu, jak św. Marcina z Tours lub katedra św. Jakuba w Santiago de Compostela, i wiele innych.

Odbywają się również inne nabożeństwa, które same w sobie nie mają na celu uproszenia Boga o łaski uzdrowienia, ale które w uboższych intencjach organizatorów i uczestników mają prowadzić do uzdrowienia; organizuje się w tym celu nabożeństwa liturgiczne (np. wystawienie Najświętszego Sakramentu z błogosławieństwem) lub pozaliturgiczne, to znaczy popierane przez Kościół ludowe praktyki pobożnościowe, jak uroczyste odmawianie różańca. Również te nabożeństwa są dozwolone, jeśli nie zmienia się ich autentycznego znaczenia. Na przykład nie można wysuwać na pierwszy plan pragnienia uzdrowienia chorych, sprawiając w ten sposób, że wystawienie Najświętszego Sakramentu traci własną celowość; skoro bowiem *prowadzi wiernych do uznania przedziwnej obecności Chrystusa i zaprasza ich do duchowego zjednoczenia z Nim, zjednoczenia, które swój szczyt znajduje w Komunii sakramentalnej*.

W rozdziale II *Instrukcji* przytoczone są szczegółowe Normy Dyscyplinarne. Wszystkie stanowią warunek ważności obrzędu modlitewnego. Czytamy tam, że *jest rzeczą konieczną, by prowadzący zapobiegali w ich trakcie wybuchom hysterii i dbali o to, by forma ich modlitw nie wywoływała sensacji, nie była sztuczna i teatralna.*

Poza tym, ci, którzy przewodniczą nabożeństwom o uzdrowienie, liturgicznym czy pozaliturgicznym, powinni dokładać starań o utrzymanie w zgromadzeniu atmosfery prawdziwej pobożności oraz – zachowywać niezbędną roztropność, jeżeli wśród uczestników nastąpi uzdrowienie; po zakończeniu nabożeństwa powinni oni sumiennie zebrać ewentualne świadectwa i przedstawić ten fakt kompetentnej władzy kościelnej.

Zamykający rozdział Norm Dyscyplinarnych art. 10 wskazuje, że *autorytatywna interwencja Biskupa diecezjalnego jest konieczna, gdy w nabożeństwach o uzdrowienie, liturgicznych i pozaliturgicznych, występują nadużycia, w przypadku jawnego zgorszenia lub kiedy występuje poważne naruszenie norm liturgicznych i dyscyplinarnych.*

W każdym katolickim polskim domu wymieniano nieraz domniemane przyczyny powołania kapłańskich, porzucania przez dzieci lekcji katechezy, obojętnienia na dziedzictwo Polski i na przyszłość Kościoła Chrystusowego. Na polskich ulicach nie spotykamy już księży w sutannach, nikt nie przykleka na trotnarze, kiedy do chorego idzie ksiądz z Chrystusem Eucharystycznym. Jednak wiemy, że pomimo to, tylko w Ojczyźnie Świętego Jana Pawła II ludzie przychodzą jeszcze w niedzielę do kościołów, idą na Pasterki, na Rezurekcję, maszerują w pielgrzymkach. Ale za to tłumy przychodzą na spotkania z egzotycznymi „uzdrowicielami”. I nie zastanawiają się nad skutkami duchowymi i psychicznymi manipulacji psychosomatycznych, jakim się poddają. Popadają w ekstazy, ich ciałami wstrząsają nienaturalne drgawki, przeżywają spazmatyczne ataki śmiechu albo doznają „upadków w duchu”. Nie zastanawiają się, jaki to duch sprawia, że jeden po drugim pada na wznak. Nikogo to nie dziwi i nie przeraża?

Czy tylko obraz?

Podczas uroczystości „opłatka” dziennikarzy (28 stycznia 2019 r.) Ks. Bp senior Adam Lepa obdarował uczestników swą nową książką (mały format) o tytule „Ikonosfera”, podtytuł: „Środowisko obrazu”. Pozycja została wydana przez Archidiecezjalne Wydawnictwo Łódzkie w 2017 roku. Książka jest wymiarowo i objętościowo nieduża (62 strony), ale bardzo starannie opracowana, zawiera dużą ilość przypisów oraz bibliografię.

Literatura przedmiotu dotyczy pozycji w języku polskim, francuskim oraz włoskim. W języku angielskim zauważyłem tylko 3 prace, z czego dwie jako tłumaczenie na język polski. Opracowanie tematu jest minirozprawą, więc zawiera także wstęp, zakończenie i spis treści. Autor zaznacza, że poruszony problem wymaga dalszych, wnikliwych rozważań i refleksji, ale jest pierwszą próbą szerszego ujęcia problematyki ikonosfery. *Dziś obraz staje się coraz bardziej widocznym i liczącym się elementem współczesnej kultury. Mówi się nawet, że w tej kulturze dominuje on nad słowem mówionym i drukowanym.* (s. 55).

O staranności opracowania świadczy także fakt, że znalazłem tylko kilka błędów literowych (ss. 6, 8, 35, 40). Zastosowano język i styl dostępny dla każdego odbiorcy. Omawiając treść książeczki posłużyłem się w dużej

części sformułowaniami z jej tekstu, gdyż bardzo wyraziście oddają sens omawianego tematu. Autor użył w tytule pracy słowa *ikonosfera* pochodzenia greckiego, bo *ikona* to obraz, a *sfera* to środowisko. Gdyby kogoś nie zadowalał ten termin, to może także posłużyć się określeniem *cywilizacja obrazu*, także obszernie omówionym w rozprawie.

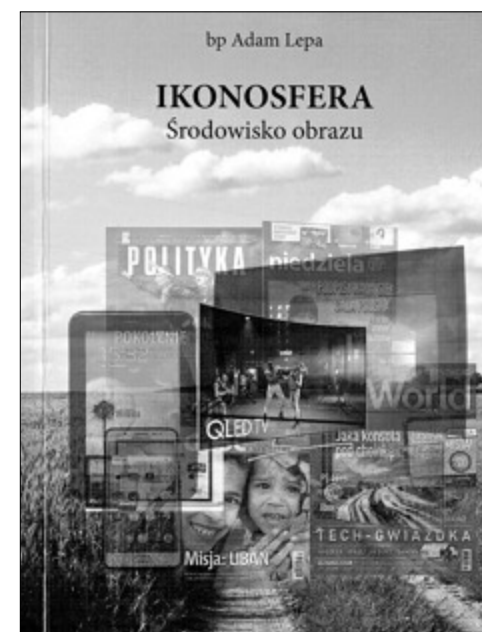
Sam termin obraz może budzić różne skojarzenia, dlatego autor słusznie zaznacza (s. 33), że słowo obraz wykazuje wiele znaczeń. Mówi się np. o obrazie w znaczeniu filmu (obraz pt. „Potop”), dzieła malarskiego (obraz Jana Matejki) czy w odniesieniu do opisu sytuacji miasta lub instytucji (obraz miasta, młodzieży, obraz Kościoła itp.).

Autor zwraca uwagę na bardzo niepokojące zjawisko, na które i ja chciałbym bardzo zwrócić uwagę. *W różny sposób sygnalizuje się dziś negatywny wpływ obrazu na słowo. Mówi się nawet o jego konkurencyjności, o rosnącym zagrożeniu dla słowa czy o „uwięzieniu słowa w obrazie”. Pedagodzy i psychologowie widzą w dominacji obrazu zagrożenie dla rozwoju osobowego i duchowego człowieka. Dlatego przestrzegają przed negatywnym wpływem filmu pokazywanego w kinie i telewizji. Podkreśla się, że w przeciwieństwie do formacji umysłowej, film rozbudza w człowieku namietność. Sztuka filmowa przyczynia się do dominacji elementów irracjonalnych, jak np. reaktywność i nadmierna emocjonalność.*

Z kolei komiks, który jest produktem reklamy i filmu, prowadzi do infantylizmu umysłowego (s. 11), m.in. dlatego, że usiłuje dowieść, iż słowo w obecnej cywilizacji gubi prawo obywatelstwa. (...) Telewizja z kolei sprawia, że obraz staje się prawdą. On uwiarygodnia fakty („w telewizji powiedzieli, to tak musiało być” – dopisek TG; często słyszane stwierdzenie), nawet te nie istniejące w rzeczywistości. Dlatego tak ważne, z jakimi obrazami człowiek obcuje. (s. 35) Ponadto żywiołowy rozwój techniki ułatwia dziś coraz szybsze i doskonalsze upowszechnienie obrazu. (s. 32).

Dość łatwo zauważyć, choćby na podanych przykładach, że nie chodzi tu o wyłączenie oddziaływania obrazu na człowieka, lecz jego dominację w stosunku do słowa (i dźwięku), bo z reguły obraz trafia do świadomości jednostki o wiele szybciej niż słowo (s. 35), a przecież widać wyraźnie, że zarówno film, jak i komiks, posługują się także słowem, niestety najczęściej bardzo zubożonym, ograniczonym do dość prymitywnego stylu oraz kiepskiej treści znaczeniowej. Film zrobił furorę w kulturze dzięki wzbogaceniu go przez słowo, dźwięk i muzykę. *Wychowanie do prawidłowego odbioru obrazu stało się dziś postulatem nie cierpiącym zwłoki.* (s. 56). Postulat Księdza Biskupa Lepy bardzo słuszny, ale trzeba zadbać o to, by chociaż nauczanie rysunku i malarstwa było powszechne w szkole, jak to kiedyś bywało (w szkole powszechnej i w gimnazjum). Wszelkiego rodzaju obraz trzeba umieć „odczytywać”, a tego trzeba się nauczyć, najlepiej już w szkole. Ja miałem szczęście mieć tak wspaniałego nauczyciela w „Koperniku” jak prof. Wipel. Był uwielbiany przez uczniów, bo znał się na malarstwie i umiał tę sztukę przekazać. Jest u nas w domu namalowany przez niego obraz. I tu dodam ważną uwagę z tekstu książki: *Należy podkreślić, że obraz nie tylko się ogląda, ale także przeżywa* (s. 34; podkr. TG). Niestety często zapominamy o tym fakcie, np. w manipulowanych audycjach lub reportażach.

Nasuwa mi się taka refleksja. Chyba zaw-



szę jest lepiej, gdy w działaniu człowieka, także społecznym, zamiast dążyć do dominacji, należy starać się o współpracę wszystkich możliwych dostępnych środków. Człowiek i całe społeczeństwo wychodzi na tym lepiej, nie ma konfliktów i doskonali się działanie twórcze. Mamy, co prawda, obecnie dwie cywilizacje: słowa i obrazu. Czy musi być tylko jedna?

A przy tym wszystkim bardzo mi żal słowa, zwłaszcza polskiego słowa. Zaczynamy się go wstydzić i zastępować obcym nam dźwiękowo i często znaczeniowo terminem. Karierę robi ostatnio słowo *hejt* jako wierna kopia angielskiego *hate* – nienawiść. W reklamie prawie nie używa się języka ojczystego. Czemu to ma służyć? I kto na to zezwala? Szanujmy nasz język, naszą kulturę i piękne, związane z tradycją, obyczaje. Bardzo bym pragnął, aby możliwie dużo osób, zwłaszcza z dziedziny sztuki, zapoznało się z rozważaniami Ks. Bp. dr. A. Lepy. Może zaistnieje dyskusja, także na łamach naszego czasopisma i dylemat obraz czy słowo przestanie nas niepokoić.

PROF. TADEUSZ GERSTENKORN

Ci co...

Ci co mówiąc o prawdzie nie mówili prawdy powinni wiedzieć, że: „psiamać”! mówiąc o prawdzie nie wypada kłamać

WITOLD SMĘTKIEWICZ

28 stycznia 2019 r.

Strzępy wspomnień świadka historii

Operetka przyjechała

Wujaszek Władek Kuczyński wpadł do mieszkania tarzając się ze śmiechu. Wreszcie wydusił z siebie „operetka przyjechała do Wilna”.

Wujek przypadkowo znalazł się na jednej z wileńskich ulic. Zobaczył scenę świadcząca, że coś się szykuje. Grupa facetów, rozmawiając z sobą w jakimś obcym języku, ustawiała drewniane taborety i drabinę, prężąc się stanęła na tej „trybunie”. Raptem u wylotu ulicy ukazały się kolumny wojsk, a nie byli to Rosjanie. To wkraczała do Wilna armia litewska, nasi nowi okupanci.

Jak wspominałem w poprzednim tekście doszło do umowy litewsko-sowieckiej, która została podpisana 10 października 1939 r. Rosjanie odstępowali Litwinom Wilno wraz 7 tys. km. kw. terenów przyległych należących do polskiego państwa. W zamian zażądali, by Republika Litewska udostępniła im miejsce na dwie wojskowe bazy, jedna z nich miała być zainstalowana na podwileńskim Lotnisku Porubanek. Kowno przystało na taką propozycję. 27 października 1939 r. wojsko litewskie wkroczyło do Wilna i tę demonstrację siły obserwował mój wujaszek.

Na czele toczył się czołg. Jak głosiła plotka był wypożyczony z Łotwy. Za nim kroczyły kolumny mundurowe w liczbie 5 tysięcy.

Na czele litewskich formacji bojowych kroczyły oddziały policyjne. Zwartym szeregiem szły kolumny potężnych chłopów. Pewnie z całej Litwy wybrano najwyższych mężczyzn. Granatowe mundury z czerwonymi lampasami, z niezliczoną ilością złotych guzików i złotymi szamerunkami, wylogami, pętlami opłatującymi cały mundur. Naramięnniki kapąły złotymi frędzlami. Głowy pokrywały wysokie czapy zakończone złotą kitą. Maszerowali w lakierowanych butach sięgających wyżej kolan. Dłonie w białych rękawiczkach dzierżyły wielkie gumowe pałki.

Za policją szły szeregi żołnierzy. Jacyś drobni, niepozorni, w śmiesznych czapeczkach przypominających dżokejki z herbem litewskim Pogonią. Przemaszzerowali ulicą Mickiewicza przed prężącymi się na swoich taboretach dostojnikami, wśród których nie brakowało mundurowych.

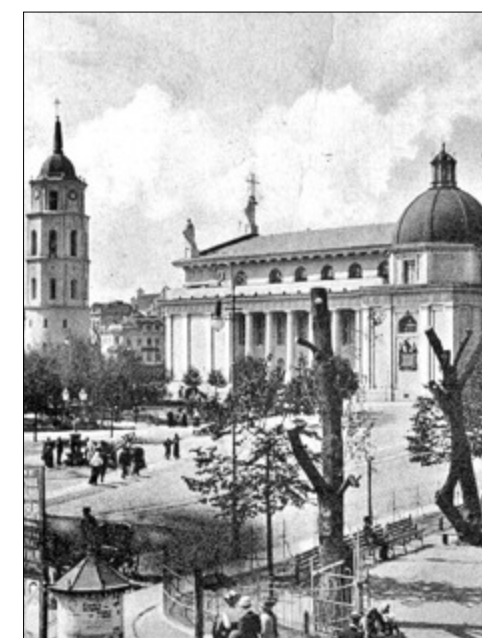
Dwa czy trzy dni po formacjach wojskowych pojawiać się zaczęły w Wilnie cywile. W pierwszym rzucie przybyło ich 7 tysięcy, później dotarło jeszcze wielu Żmudzinów. Wyróżniali się butami z cholewami, płaszczami

mi w jodelkę, na głowach wiejskie kaszkiety. Robili wrażenie jak gdyby zsiadli z furmanki i mieli rządzić w Wilnie. Wielce się dziwili, że w tym litewskim mieście, nikt nie rozumie ich mowy. Kto miał ją rozumieć, skoro przed wojną mieszkało tu tylko 1400 Litwinów?

15 grudnia 1939 r. zamknięto Uniwersytet Stefana Batorego. Zwolniono wszystkich dyrektorów szkół, a na ich miejsce wprowadzono Litwinów, często bez średniego wykształcenia. W szkołach zaczął obowiązywać język litewski jako wykładowy, a język polskim stał się językiem obcym. Polska młodzież zbuntowała się i w pierwszych dniach grudnia zorganizowała strajk. Niestety, został po paru dniach brutalnie zdławiony. To był początek uczniowskich grup tajnego nauczania, w których od wiosny zaangażowała się również mama. Młodzież spotykała się w prywatnych mieszkaniach i uczyła się polskiego, naszej historii i geografii, a nauczycielami byli zwykle ich szkolni wychowawcy. Nie uczyłem się z nimi, bo do siedmiu lat jeszcze mi trochę brakowało, ale starsi koledzy opowiadali na podwórku o swoich tajnych lekcjach.

Nie wiem, jak to było w innych instytucjach, ale mama, jako nauczycielka, była zmuszona do nauki języka nowych okupantów. Obrazkowy elementarz z kolorowymi rycinami, a pod nimi litewskie nazwy. Moja rodzicielka długo nie męczyła się z tą książeczką. Prywatną Szkołę Powszechną „Promień” zamknięto i podręcznik poszedł na podpałkę.

Śmiech śmiechem, ale rzeczywistość wcale nie okazała się taka operetkowa. Kto nie



znał języka litewskiego, nie miał szans na dostanie jakiegokolwiek pracy. Wymagano tego nawet od dorożkarzy. Załatwienie sprawy urzędowej wymagało znajomości języka litewskiego. Kiedy ktoś zaczynał rozmowę po polsku, to spotykał się z jedną odpowiedzią „ne suprantu”, co oznaczało „nie rozumiem”, choć prawda wyglądała zupełnie inaczej. Prawie każdy Litwin doskonale znał język polski, a w najgorszym przypadku rozumiał. Przekonało się o tym wielu Polaków, kiedy wyrazili swoje zdanie w sposób dobitny.

WŁADYSŁAW TRZASKA-KOROWAJCZYK

Stulecie rządu Paderewskiego

Być może założenie jeszcze przed Wielką Wojną warszawskiej „Gazety Porannej 2 grosze” powoduje, że współcześnie w mediach, w publicystyce historycznej oraz w dyrektywach polityki historycznej dwóch głównych partii niewiele, lub zgola nic nie ma, o zasługach Ignacego Jana Paderewskiego dla narodu polskiego i odradzającego się państwa polskiego. Setna rocznica objęcia przez tego wybitnego artysty-muzyka i polityka funkcji Prezydenta Rady Ministrów Najjaśniejszej Rzeczypospolitej jest dobrą okazją do przypomnienia tej wybitnej postaci.

Z Polski do Ameryki

Urodzony w 1860 r. w Kuryłówce na Podolu, wykształcenie muzyczne zdobył w warszawskim Instytucie Muzycznym, a następnie w Berlinie i Wiedniu, w którym w 1887 r. dał pierwszy koncert fortepianowy, który był jego pierwszym sukcesem. W Europie, gdzie koncertował m.in. na dworze brytyjskiej królowej Wiktorii oraz w Ameryce, do której po raz pierwszy dotarł w 1891 r., jego gra łączyła artyzm, szlachetną i stylową interpretację dzieła z blaskiem nieskazitelnej, wirtuozowskiej techniki. Był bezkonkurencyjnym wykonawcą dzieł Chopina. Także wszystkie jego kompozycje miały wysoką wartość i cieszyły się popularnością. Po pierwszym pobycie w Ameryce, w latach 1909-1913 był dyrektorem Konserwatorium Warszawskiego.

Ten artysta znany był z postawy patriotycznej oraz ofiarności obywatelskiej. W 1910 r. w Krakowie ufundował Pomnik Grunwaldzki, którego odsłonięcie było wielką uroczystością i manifestacją narodową, a sam Mistrz wygłosił niepodległościowe przemówienie.

Po wybuchu Wielkiej Wojny stał się propagatorem sprawy niepodległości Polski w państwach Ententy. W 1916 r. wyjechał do Ameryki i to jego działalności W. Wilson zawdzięczał pozyskanie głosów Polonii. Wilson pamiętał o tym, kiedy Ameryka przystąpiła do Wielkiej Wojny, czego wydatnym dowodem był fragment jego Orędzia do Senatu ze stycznia 1917 r. oraz słynny 13 punkt Orędzia Wilsona z 1918 r. – oba mówiące o konieczności przywrócenia narodowi polskiemu niepodległego państwa.

W Ameryce Paderewski został honorowym prezesem Wydziału Narodowego Polskiego

Centralnego Komitetu Ratunkowego. Jednym z pierwszych jego aktów był protest przeciwko Aktowi 5 listopada 1916 r., który uznano za zapowiedź nowego podziału Polski, pogwałcenia prawa narodów i praw człowieka.

W sierpniu 1917 r. Paderewski został przedstawicielem Komitetu Narodowego Polskiego przy prezydencie USA. Jesienią tego roku Wydział Narodowy apelował do Polonistów do wstępowania do Armii Narodowej Polskiej: *Idźcie na bój! /.../ bez Gopla, Kruszwicy, Gniezna, Poznania, sędziwej Narodu kolebki nie może być Polski! Bez śląskich prastarych siedzib piastowych nie może być Polski! Bez tego ujścia Wisły, morskiego wybrzeża, bez odwiecznego Gdańska naszego nie może być Polski!* Słowa te wyrażały program Paderewskiego odnośnie terytorium odrodzonej Polski, który realizował po przybyciu do kraju w Boże Narodzenie 1918 r.

Z Ameryki do Polski

Jeszcze w czasie podróży państwa Paderewskich drogą morską z Nowego Jorku do Gdańska, przez Liverpool i Kopenhagę, komentatorzy polityczni upatrywali w nim kandydata na szefa polskiego rządu. I nie mylili się. Trzy tygodnie po zejściu na ląd w Gdańsku Naczelnik Państwa Polskiego Józef Piłsudski powierzył Ignacemu Janowi Paderewskiemu funkcję Prezydenta Rady Ministrów.

Niezwykle wymowna była obrana przez Paderewskiego trasa przejazdu z Gdańska do Warszawy. Nie zdążyła najkrótszą trasą kolei nadwiślańskiej, lecz decyduje się odwiedzić Poznań. Owacyjne przyjęcie i patriotyczno-narodowe przemówienie przyczyniło się do wybuchu powstania wielkopolskiego. Był to

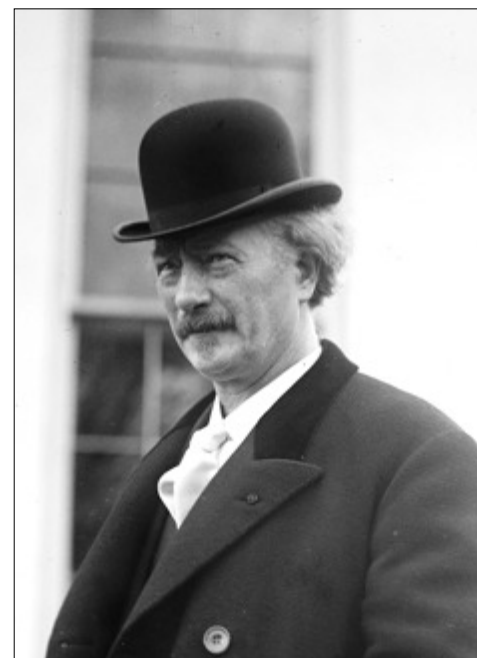
pierwszy zryw narodowy Wielkopolan po Wiośnie Ludów, czyli po 70 latach. Podróż kontynuował przez Ostrów i Kalisz, w którym rano w Nowy Rok 1919 r. został przyjęty przez miejscowe władze miejskie.

Niezwykłą oprawę zyskał postój pociągu w grodzie włóknarzy, na słynnej stacji Łódź Kaliska. Bardzo aktywne środowiska narodowe odpowiednio wcześniej rozpropagowały informację o tym, że Łódź jest na trasie przejazdu państwa Paderewskich do Warszawy. W efekcie na tym dworcu kolejowym już na kilka godzin przed zaplanowanym przyjazdem pociągu gromadzili się łodzianie, których ostatecznie stało się 20 tysięcy. Zawiadowca stacji sukcesywnie pojawiał się w tłumie, informując o położeniu pociągu. I wreszcie przybył na stację Kaliską, witany płomieniem tysięcy pochodni i chóralnym śpiewem Roty.

Sam Paderewski, zmęczony podróżą, nie opuścił wagonu, udała się do niego delegacja, w skład której wchodził: pani Skulska (nadburmistrz Skulski zmagający się z hiszpanką), z ramienia Rady Miejskiej pan radny Sułowski, reprezentant polskich robotników narodowych i chrześcijańskich pan Wołczyński oraz ks. Wincenty Tymieniecki, proboszcz parafii św. Stanisława Kostki. Po słowach hołdu Sułowski powiedział: *Śpiesz się do stolicy, bo źle tam się dzieje. Jedź i pamiętaj, że zwrócone są na Ciebie oczy całego narodu, że sercem i myślą łączymy się z Tobą, że naród cały oddaje się pod twoją ochronę.* Józef Wołczyński wyraził nadzieję, że w Polsce rządzonej przez Paderewskiego robotnik znajdzie pracę i godziwe utrzymanie, bez konieczności emigracji za chlebem. W odpowiedzi Paderewski złożył przyrzeczenie zajęcia się sprawą robotniczą, prosząc również, by robotnicy nie dali się złapać na lep tanich obietnic. Podniosłe słowa padły z ust ks. Tymienieckiego: *Modły Kościoła katolickiego wspólnie z wiernymi towarzyszyć ci będą Wielkie Panie w dalszej twojej pracy dla dobra Ojczyzny, którą tak ukochałeś.*

Wreszcie przemówił sam Paderewski. Z jego mowy prasa Łodzi wyłowiła jedno zdanie: *Żadna z partii nie odbuduje Polski – może ją tylko odbudować Naród.* Mówił, że od dawna jego marzeniem i dążeniem było odbudowanie Polski wielkiej, złożonej ze wszystkich ziem polskich, z wybrzeżem morskim. Szczególnie, że Bóg pozwolił mu doczekać chwili, kiedy te marzenia są bliskie spełnienia, był jednocześnie pełen obaw, że kłótnie i rozterki to unicestwią. W kraju działo się źle i on jedzie do stolicy, by sprawy obrały korzystny obrót, by na bok odsunięto kłótnie i rozterki.

Po przybyciu do Warszawy, Paderewski, witany przez tłumy mieszkańców rzekł: *Komitet Narodowy w Paryżu, którego jestem członkiem umiał odgadnąć uczucia narodu. /.../ Myśli narodu polskiego są znane. Pragnie on wszystkich ziem polskich, wszystkiego, co polskie było, jest i będzie z morskim wybrzeżem i Gdańskiem, z Wilnem i Lwowem. Jest tylko jedna Polska wielka i taką ją mieć chcemy i mieć ją musimy. Przychodzę do was z daleka /.../ przez Gdańsk i kolebkę Polski – Poznań. Wielki jest duch w Wielkopolsce. Zgoda i gotowość do ofiar, poczucie obywatelskie, jakie tam panują mogą być przykładem.* Mówca przypomniał swoją czteroletnią pracę wśród Polonii amerykańskiej. To właśnie ten lud, chcąc Polski wielkiej, dał pierwszą armię. Zatem od swoich przybywam do swoich – stwierdził Paderewski. Nie po zaszczyty i do-



stojeństwa, ale by służyć. I nie jakimś jednemu tylko wybranemu stronnictwu, gdyż dla niego stronnictwo jest jedno – Ojczyzna.

Po kilku dniach odpoczynku i odwiedzeniu Krakowa, Paderewski został przez Piłsudskiego wezwany do Warszawy. W stolicy 12 stycznia nastąpiło oficjalne powitanie państwa Paderewskich w sali kolumnowej warszawskiego ratusza. Przybyły sfery rządowe oraz wojskowe, przedstawiciele Kościoła z szefem nuncjatury A. Rattim, abp. Kakowskim, bp. połowym Gallem i najmłodszym stażem bp. Jełowickim. W przemówieniu Paderewski podkreślił rolę Ameryki w odzyskiwaniu niepodległości oraz potępił niepotrzebny i nieudany zamach stanu. Przy tych słowach na salę wszedł Naczelnik Państwa Polskiego. Jak podkreślił korespondent, na tych dwóch postaciach skoncentrowała się uwaga zebranych, a w dalszej perspektywie, całego narodu.

Prezydent Rady Ministrów Paderewski

Obejmując 16 stycznia 1919 r. stanowisko Prezydenta Rady Ministrów oraz ministra spraw zagranicznych Paderewski ogłosił program nowego rządu, zaznaczając, że 9 lutego nastąpi otwarcie nowo wybranego Sejmu. Na program rządu złożyło się sześć punktów, w tym: obrona zagrożonych granic Polski, niesienie pomocy cierpiącym masom ludu pracującego, sprowadzenie zapasów żywności, uruchomienie warsztatów pracy, zaprowadzenie zdrowej gospodarki finansowej, utrzymanie ładu i porządku w kraju, objęcie opieki nad oświatowym i kulturalnym życiem narodu.

Na forum europejskim głównym zadaniem rządu Paderewskiego było wynegocjowanie korzystnych dla Polski postanowień traktatu pokojowego. Mogło to nastąpić po dopuszczeniu przedstawicieli Polski do udziału w konferencji pokojowej. Wkrótce po zaprzysiężeniu rządu Paderewskiego Polska takie prawo otrzymała. Reprezentowało ją dwóch przedstawicieli: Roman Dmowski i Paderewski. Wkrótce też Państwo Polskie zostało oficjalnie uznane. Najwcześniej zrobiły to Stany Zjednoczone Ameryki, później Francja, Wielka Brytania, Japonia, Stolica Apostolska i inne państwa.

Rząd Paderewskiego nie przetrwał długo, już w listopadzie 1919 r. były pierwsze sygnały o nadciągającym przesileniu. Kiedy potwierdziły się informacje, że Lwów, Tarnopol i Stanisławów, czyli Małopolskę wschodnią alianci przyznali Polsce na 25 lat, upadek rządu Ignacego Jana Paderewskiego był przesądzony. Urażony tą decyzją wkrótce wycofał się z polityki, wyjechał z kraju i osiadł w Szwajcarii. A szkoda, bo byłby to znakomity pierwszy prezydent Rzeczypospolitej Polskiej.

JACEK KĘDZIERSKI



prasa katolicka, strony www, artykuły, grafika komputerowa

Jeśli chcesz wydać gazetę, biuletyn, czasopismo, reklamę, zbudować logo firmy lub stowarzyszenia – zadzwoń albo napisz do „**ikona M**”.

Zaprojektujemy od podstaw lub zmodernizujemy Twoje czasopismo, zbudujemy logo firmy, przygotujemy do druku folder, zredagujemy broszurę i napiszemy artykuły promocyjne lub tematyczne.

Kompetentnie wykonamy łamanie i skład tekstu gazet, książek, biuletynów i druków okolicznościowych według Twojego pomysłu, albo przygotujemy oryginalny gotowy projekt publikacji, uwzględniając charakter czasopisma, czy wydawnictwa. Każdy tekst opatrzymy kompetentną korektą. Wykonamy fachowo reklamy prasowe i w postaci ulotek czy plakatów, a także zaprojektujemy logo Twojej firmy czy stowarzyszenia.

e-mail: ikona-m@wp.pl tel: 695-524-940

„Aspekt Polski” • „Echo z Parzna” • „Polonia i Norge”

Przeznacz 1 procent na „Aspekt Polski”!

Jeśli podzielasz nasze poglądy, jeśli popierasz narodową prasę katolicką, możesz mieć wpływ na przetrwanie „Aspektu Polskiego”. To gest, który nic nie kosztuje.

Przy rozliczaniu podatku wpisz:

numer KRS - 0000 215 720

cel szczegółowy: „Aspekt Polski”

Pamiętaj, żeby wpisać cel szczegółowy – tylko wtedy twoje pieniądze do nas trafiają!

Los „Aspektu Polskiego”, który ukazuje się od ponad 22 lat jest poważnie zagrożony. Wszyscy pracujemy za darmo, ale musimy ponosić koszty druku. Prosimy więc, Drodzy Czytelnicy, o Wasz 1 procent. Prosimy Was o pomoc i zachęcanie sąsiadów, rodziny i znajomych, że warto oddać 1 procent na naszą działalność.

UWAGA! 1 procent mogą przekazać także osoby, za które PIT wypełnia urząd skarbowy (emeryci, renciści) Wystarczy **do 30 kwietnia 2019 r.** zgłosić to w swoim urzędzie skarbowym podać numer KRS i cel szczegółowy. Urząd skarbowy przekaze w Twoim imieniu 1 procent.

Do samodzielnego wypełnienia deklaracji można wykorzystać gotowy formularz ze strony www.podatki.gov.pl Pozwala on na przekazanie 1 procenta wybranej organizacji.

Partnerem akcji jest Centrum Inicjatyw Lokalnych.

•

Dobroczyńcy „Aspektu Polskiego”

Pani Maria z Łodzi • Pani Ewa ze Zduńskiej Woli • Pani Maria z Łodzi • Pan Maciej z Dobieszkowa • Pani Maria z Warszawy • Pan Jerzy z Łodzi • Pan Andrzej z Łodzi • Pani Jadwiga z Łodzi • Pan Przemysław z Łodzi • Pani Teresa z Łodzi • Pan Krzysztof z Łodzi • Pan Zbigniew z Łodzi • Pani Irena z Łodzi • Pani Maria z Łomianek • Pani Halina z Łodzi • Pani Marianna z Łodzi • Pani Maria z Opola • Ks. Szymon z Bełchatowa.

To dzięki Wam oddajemy do rąk Czytelników to wydanie!